

Hipokrates w grobie się przewraca

1 maja 2010

Niejednokrotnie zastanawiałem się nad działalnością firm farmaceutycznych i ściśle z nią powiązanej, współczesnej medycyny. Przeciętny Kowalski jest obecnie agresywnie atakowany reklamą pigułek na wszystko. Będąc przeziębionym, zapisze się do doktora. Jego lekarz rodzinny w gabinecie ma „karteczki” z logiem firmy farmaceutycznej. Na ścianach wisi zegar i plakaty z reklamami konkretnych preparatów, czasem ma też fartuch z wyszytą reklamą jakiegoś leku/producenta.

Oczywiście z gabinetu lekarskiego Kowalski wyjdzie z receptą na kilka specyfików, na które wyda średnio 30-100 zł. Przyjmuje się, że tzw. przeziębienie trwa statystycznie 7 dni, bez względu na to, jakie leki chory w tym czasie przyjmie. Nasz organizm ma doskonałe narzędzia do walki z tego typu przypadłościami, m.in. niepotrzebnie demonizowaną gorączkę. Dlaczego więc przeziębionemu Kowalskiemu wręcza się receptę na antybiotyki, których nie potrzebuje? Dlaczego sugeruje mu się wydanie kilkudziesięciu złotych na lekarstwa, które nie są mu niezbędne? Dlaczego lekarze, zamiast właściwie zajmując się pacjentem, zgodnie z hipokratesową maksymą „Primum Non Nocere” – przede wszystkim nie szkodzić, zajmują się dystrybucją niepotrzebnych często lekarstw? Oczywiście współczesna medycyna ma ogromny, pozytywny wkład w przedłużanie i ratowanie naszego życia, którego nie neguję. Problem w tym, że w ostatnich latach wszystko to zaczęło zbaczać w niebezpiecznym kierunku.

Kluczowym czynnikiem wpływającym na stan naszego zdrowia nie są leki, jakie przyjmujemy. Jest nim pożywienie, które zjadamy każdego dnia. Oczywiście poza nagłymi zachorowaniami na groźne choroby – wtedy odpowiednie leki ratujące w danym przypadku życie są niezbędne.

Od jakości jedzenia i naszej wiedzy w zakresie odżywiania zależy nasze obecne i przyszłe zdrowie. Jednak wiedzę o żywieniu przeciętnego Polaka (o Amerykanach nie wspominając) można śmiało nazwać Żywnościowym Analfabetyzmem. Słyszeliśmy coś o tłuszczach, węglowodanach, białkach i witaminach. Wiemy co nieco o układzie odpornościowym i krwionośnym. Mniej więcej wiemy jaką funkcję pełni wątroba, o trzustce i śledzionie wiemy niewiele. Bo przecież „po co to komu?”.

„Natura sanat, medicus curat” – „Natura leczy, lekarz czuwa” (Hipokrates)

Ludzie mają inne zajęcia, niż szczegółowe zgłębianie wiedzy o żywności. Dlatego to właśnie do lekarza powinien należeć obowiązek informowania i edukowania pacjentów, jak utrzymać się w dobrym zdrowiu. Powinni być skarbnicą wiedzy z dziedziny dietetyki, zaś po chemiczne lekarstwa sięgać w ostateczności. Być może wśród moich czytelników znajdzie się jakiś był lub obecny student medycyny, który odpowie na pytanie – Ile godzin na studiach medycznych poświęca się dietetyce i odżywianiu? Ile mówi się o diecie kluczowej dla skutecznego leczenia wszystkich niemal chorób?

Jedna z najbliższych mi osób jest chora na nowotwór. Podczas wizyty w klinice onkologicznej Pani doktor na moje pytanie „Co powinien jeść pacjent chory na nowotwór” odpowiedziała „Wszystkie dobre rzeczy, wędlinkę, rybki, chlebek, warzywka”. Czy powinien wprowadzić jakieś zmiany w diecie? „Nie jest to niezbędne”. Nie wiedziałem, czy śmiać się z tych „mądrości”, czy płakać. Udowodniono kluczowe znaczenie prawidłowej diety z leczeniu chronicznych chorób, wynikających z długotrwałego trucia i wyjaławiania organizmu z substancji odżywczych. Takimi chorobami jest większość nowotworów. Dlaczego więc odpowiedzią współczesnej medycyny jest ZATRUCIE organizmu chemio i radio terapią? Nie jest to ani logiczne, ani celowe. Współczesna medycyna konwencjonalna jest najczęściej bezradna w przypadku zaawansowanych, późno wykrytych nowotworów. Zamiast leczyć przyczynę, medycyna skupia się na likwidowaniu

guzów, co w dłuższej perspektywie prowadzi do nawrotu choroby i śmierci pacjenta.

Onkologia i kilka innych dziedzin medycyny, zawędrowały w ślepią uliczkę. Pora wrócić do Hipokratesa.

Źródło: [Smartfood](#)

Materiał nadesłany do „Wolnych Mediów”